

36B075

Ks. JAN GRABOWSKI
SDB

MOJE
CURRICULUM VITAE

KIELCE 1993



Ks. JAN GRABOWSKI
SDB

MOJE CURRICULUM VITAE

KIELCE 1993

"Życie! O życie to droga nie
Do której mistrza potrzeba,
Aby z niej prządkę złocistą wzię
I na niej wnieść się do nieba."
F.O.

Progu dzięki za wszystko!

EsbrabowskiJan

Jak ten czas szybko - błyskawicznie leci,
 Kiedyś byłem dzieckiem - dziś łysina świeci.
 Kiedyś się otwierał mój dziecięcy świątek,
 A dziś mam już ponad siedemdziesiąt latek.

I choć po tak wielu przeżyciach i latach
 Pamięć ma w rodzinne wciąż strony ulata.
 Myśl moja tam siada przy domowym progu,
 Dziękując za wszystko Wszemmocnemu Bogu.

Tutaj przy gościńcu stał dom okazały,
 Przy nim był ogródek pełen kwiatów cały.
 Przed domem podwórze na staj wydłużone
 Z dwóch stron w taki sposób było otoczone:

Z lewej duży ogród i ule z pszczołami,
 A z prawej budynki stały szeregami.
 Za ogródkiem była szopa na opały,
 Gdzie zrąbane drewno miało swe regały.

A po niej gęsiarnia i kurnik z grzędami,
 Znów dalej owczarnia z dwoma przegrodami,
 Następnie świnia, na te czasy spora,
 I stajnia dla koni, dla bydła obora.

Z kolei wozownia, spichlerz, magazyny
 Na zboże, narzędzia i różne maszyny.
 A wreszcie za tymi zabudowaniami
 Jeszcze i piwnica między stodołami.

Do wjazdu w podwórze stała duża brama,
 A obok niej furtka w stylu taka sama.
 Druga taka brama przy stodołach stała,
 Wozy i inwentarz w pole kierowała.

Wzdłuż drogi i sadu wielkie lipy stały
 Swymi gałęziami cień ludziom dawały,
 Kiedy to po pracy na polu upalnym
 Tu odpoczywali w towarzystwie gwarnym.

W żniwa czy w kopanie było dużo ludzi,
 Po pracy śpiewali i nikt się nie nudził.
 Oprócz najemników - pastuch i parobek
 Mieli za swą pracę należyły zarobek.

Na wysokim buku z gniazda bocianiego
 Rozlegał się klekot poranka każdego,
 A wszystkich spragnionych źródłem swym poiła
 Studnia ze żurawiem, co w podwórzu była.

Wodą napełniała głębokie koryta,
 A ta przez zwierzęta chętnie była pita.
 Takie gospodarstwo swą hodowlę miało,
 A w skład inwentarza - to się zaliczało:

Piękne dojne krowy i owiec stadzisko,
 Drobiu wszelakiego ponad sto sztuk blisko,
 Gęsi, świnie, konie gniade i kasztany,
 A tego wszystkiego strzegły dwa brytany.

Tam się urodziłem i tam wychowałem,
 Tam też pierwsze lata młodości spędzałem,
 Więc mile wspominam te dalekie czasy
 Dzieciństwo - domostwo - życie pełne krasy.

Kiedy byłem mały bawiła mnie niarńka,
 Raz mnie upuściła roztrzępana Marńka.
 Potem już o własnych mych siłach chodziłem,
 Wszędzie zaglądałem i dużo psociłem.

Z latami i rozum ustawiał me czyny.
 Byłem chłopcem grzecznym - a byłem jedyny-
 Dwie zaś siostry miałem, które mnie lubiły,
 W piasku i na trawie ze mną się bawiły.

Wreszcie przyszła szkoła - ołówek i książki,
 A w niej z wychowawcą miałem ścisłe związki.
 Uczył po mistrzowsku, a po pewnym czasie,
 Byłem spośród uczniów najlepszym w klasie.

Teraz świadczą o tym szkolne pamiąteczki,
 Które z pietyzmem schowałem do teczki.
 Kiedy je przeglądam myślę sobie w duchu:
Dobrze pracowałeś mój drogi maluchu!

Czas upływał szybko, a z nim biegły lata
I z nauką w życie nowe sprawy wplatał.
Pierwsza Komunia - wielkie wydarzenie,
Ziściło się moje dziecięce pragnienie.

Było wtedy dla mnie takim przeżywaniem,
Którego powtórzyć już nie jestem w stanie.
Rodzice i krewni, bliscy, przyjaciele
Cieszyli się ze mną w domu i w kościele.

Chociaż wiele przeżyć w mym życiu bywało,
To jedno w pamięci się zakodowało,
Że przez dobrą spowiedź zmyłem grzechu winę
I mego Jezusa przyjąłem w gościnę.

Przykład religijny domu rodzinnego
Pociągał mą młodość do życia lepszego.
Aż pewnego razu - wiem dobrze gdzie było -
Gorące pragnienie do serca wstąpiło.

Ministrantem byłem i podczas służenia
Byłem roztargniony przez dziwne marzenia.
Z tych tysiąca myśli - jedna pozostała,
Która do kapłaństwa drogę mi wskazała.

To moje pragnienie Jezus podtrzymywał,
Bym nie schodził z drogi, na którą mnie wzywał.
Wszelkie bariery łamałem z uporem
By osiągnąć swój cel - chlubnie i z honorem.

Po skróconej szkole i po bierzmowaniu,
Już nie ulegałem żadnemu wahaniu.
Byłem pewien celu - nie było to zjawą -
Natychmiast nastąpił mój kontakt z Daszawą.

Wyjechałem z wioski, którą tak kochałem,
Pożegnałem wszystko - czym żyłem, co znałem -
Tylko wakacje spędzałem co roku
W gronie mej rodziny i Lipin uroku.

Tam po czterech latach skończyłem szkolenie
I do Nowicjatu miałem przeznaczenie.
W Czerwińsku przez roczek w modlitwie i cnocie
Życia Salezjanów poznawałem krocie.

A po nowicjacie - Marszałki czekały,
 Gdzie okres dwuletni przeżyłem wspaniały.
 Tu oprócz nauki moje młode siły
 Przez całe dwa lata młodzieży służyły.

Tu się gromadzili chłopcy z okolicy,
 Tak ci marszałkowscy, jak i z Bukownicy.
 Stąd po filozofii i zdaniu matury
 Na skrzydłach młodości opuszczałem mury.

Zacząłem więc pracę z młodzieżą w Krakowie,
 Której oratorium gromadziło mrowie:
 Chłopcy z Bloków, Dębnik, Pychowic, Zakrzówka -
 To była prócz innych młodzieży czołówka.

Praca na Tynieckiej nie łatwą bywała,
 Dużo energii ze mnie wyzwałała:
 Wycieczki, kolonie, kino, teatr, mecze,
 Różne akademie, ogniska i skecze.

Msze i nabożeństwa, nauki, zebrania
 I podwieczorkowe stałe dożywiania.
 Na to dożywianie miałem dary z miasta:
 Chleb, smalec i dżemy, wędliny i ciasta.

System ks. Bosko tutaj stosowany
 W zachowaniu chłopców czynił wielkie zmiany.
 A przez nich w rodzinach - mogę stwierdzić śmiało -
 W życiu religijnym dużo się zmieniało.

Zuchy i harcerze, ministrantów koło
 Razem z KSM-mem współżyli wesoło.
 A zaś o tym wszystkim, co się tu działo
 Miesięczne pisemko wszystko notowało.

Z bardzo pozytywnym swej pracy wynikiem
 Był ks. Doktor Nęcek Domu Kierownikiem
 Niech mu Bóg za jego ojcowskie staranie
 W nagrodę przydzieli „Wieczne spoczywanie”.

Potem przyszła wojna - naloty na miasto
 Wróżyły Grodowi przyszłość niezbyt jasną.
 Wtedy Przełożeni wszystkim nakazali,
 By do Drohowyża, za Lwów, się udali.

Bo w Ich przekonaniu - tam miejsce spokojne,
 Gdzie też będzie można przeżyć całą wojnę
 I kontynuować drogę do kapłaństwa -
 Bez względu na dalszą sytuację państwa.

Cudem uszłem śmierci dwa razy w wędrówce.
 Raz koło Tarnowa, drugi w Przybyszówce.
 Głodny, pod kulami, wśród wojska bezwładzie
 Po tygodniu „męki” już byłem w zakładzie.

A tam w Drohowyżu nic nie brakowało -
 Trzy ziemskie majątki żywność dostarczało.
 Życie było mlekiem i miodem płynące
 Na tysiąc chłopaków miejsc wystarczające:

Gmach olbrzymi, wille, palmiarnia z kwiatami,
 Elektrownia, szpital, stawy z kajakami,
 Boiska i korty - piękne otoczenie!
 Do dziś mi zostało przemiłe wspomnienie.

Obawy przeróżne już mnie nie gnębiły
 I szybko w dodatku powracały siły.
 Niestety ten pobyt, jak w przedsionku nieba
 Już po dwóch tygodniach przerwać było trzeba.

Po wkroczeniu Rosji podjąłem od nowa
 Powrotną tułaczkę do mego Krakowa.
 Spośród dwóch „najeźdźców” Niemca myśl wybrała
 Bo moja rodzina już pod nim mieszkała.

Kraków już nie tętnił przedwojennym życiem -
 Przyszło przygnębienie ze szwabów przybyciem.
 Groźne wciąż okrzyki i różne kontrole
 Świadczyły, że ciężką będziem mieli dołę.

Łosiówka - choć z garstką współbraci została -
 Znow się ożywiła, gdy młodzież wracała.
 Z wiarą i nadzieją przy takiej „swobodzie”
 Podjęto naukę i pracę w ogrodzie.

Tak w sprzątaniu piwnic, jak przy kopcowaniu
 Każdy chętnie służył wspólnemu zadaniu,
 By zachomikować na zimę jedzenia
 I cierpliwie znosić dalsze wydarzenia.

Ze Staszkiem Glauserem szóstą z Salwatora
 Na Wielicką gnałem każdego wieczora -
 Do miejskiej piekarni, która nas wspierała -
 Dwie duże walichy chlebem wypełniała.

Warunki do pracy niezbyt były hojne -
 Wciąż się odczuwało w skutkach straszną wojnę,
 A jakieś przemiany nie miały pokrycia -
 Wskazywały na to łapanki i bicia.

Czasem tylko wieści z radia docierały,
 Które wraz z modlitwą nadzieję dawały,
 Że po pewnym czasie Ojczyzna kochana
 Będzie przez świat cały za „wolną” uznana.

To krzepiło ducha i wzmacniało siły -
 Z myślą, by „pragnienia” szybko się ziściły.
 Święta śmy spędzili jak za dawnych czasów,
 Choć stół był skromniejszy i mniej też „hałasów”.

Wtedy zapragnąłem - wcale to nie kryję -,
 By dać znać rodzinie, że ja jeszcze żyję.
 Wybrałem się w drogę od zachodniej strony,
 Bo na Radom tunel został uszkodzony.

Aż przez Strzemieszyce w tej tak mroźnej ziemie
 Jechałem niepewny z myślą o rodzinie.
 Po krótkim pobycie z Drogimi przeżytym
 Wracałem z powrotem „tajemnicą skryty”.

A była to taka: ze Śląska kolega
 Pisał mi: - *Przyjedź tu, bo mało potrzeba,*
Aby dostać paszport, a z nim do Włoch via!
Przyjedź, bo obecnie okazja sprzyja.

Otrzymałem wcześniej zgodę Inspektora
 Na wyjazd do Reichu jednego wieczora.
 Po Trzech Królach było - trochę rozczulony -
 Żegnałem rodzinne i krakowskie strony.

I na „ausweiss” stary, grubo sfałszowany,
 Poleciłem Bogu jazdę w kraj nieznany.
 Spotkały mnie różne trudności, kontrole:
 Kęty, Mysłowice, Oświęcim na Sole -

Niezrażony trudem - mimo przeciwności -
 Dobiełem nareszcie już do naszych włości.
 Tutaj w Oświęcimiu przepustki zmieniałem:
 Przy słowie „Kattowitz - Billitz” dopisałem.

A taki dopisek dawał uprawnienie
 Do tych dwóch miast jechać całkiem bezimiennie.
 Poprzez Katowice i przez Bielsko-Białą
 Otrzymałem w końcu paszport z wizą stałą.

Tak zwany „Freundenpass” i pełen radości
 Mogłem jechać do Włoch bez żadnej trudności.
 Z Katowic przez Wiedeń, Villach i Udine
 Po trzech dniach podróży byłem już w Turynie.

Przełożeni Wyżsi z via Cottolengo
 Skierowali moje kroki do Bollengo.
 Więc po drogach pełnych „wyboisk i cierni”
 Mogłem podjąć studia na włoskiej uczelni.

Gdzie w tym Instytucie Międzynarodowym
 Formowałem siebie ideałem zdrowym.
 Wtedy Niemcy-Włosi „sojuszem związani”
 Ze ścisłej współpracy dobrze byli znani.

Człek przebywający tam pod obcą flagą
 Był ściśle śledzony z rządową uwagą.
 W takim środowisku - innym niż Hitlera -
 Było dość swobody - inna atmosfera.

Gdy wyjechał z Niemiec inni korzystali
 Z wspomnianych przepustek i do Włoch jechali.
 A kiedy się Niemcy spostrzegli o błędach
 Zabrali przepustki wędząc po urzędach.

Z całą swą sprawnością szukali winnego,
 Lecz im się nie dało osiągnąć takiego.
 Potem już w obozie - tam księdza Kuzaka
 Trzy razy gestapo męczyło biedaka.

Jemu zarzucali tych kart fałszowania
 A on twierdził, że *nie* i nie zmieniał zdania.
 Wtedy - jak mi mówił już potem w Krakowie -
Myślał: może inny pomysł mają w głowie.

Kto i gdzie podrabiał, a wtedy mój Boże
 Mógłbym się załamać i wyjawić może -
 Że to nie ja przecież, lecz kleryk Grabowski,
 Którego gdzieś „gości” wasz sojusznik włoski.

Stande pede byłbym do Reichu wydany,
 Zakuty w kajdany i na śmierć skazany.
 Gdzieś w jakimś obozie z męczarnią bez miary
 Stracił młode życie - jak inne ofiary.

W Bollengo zaznaczam, że po pierwszym roku
 Zostały przerwane moje studia w toku.
 Z woli Przełożonych - tonzurą zdobiony -
 Do polskich chłopaków byłem przeznaczony.

Ci po odysejskich wędrówkach mozołe,
 Tu się mieli uczyć w salezjańskiej szkole.
 Różnymi drogami z Kraju podbitego
 Przybyli do Rzymu, nie znając włoskiego.

Za nich - co każdy z wdzięcznością pamiętał -
 Miesięcznie wpłacała czynsz Stolica Święta.
 W imieniu Papieża Nuncjusz Apostolski
 Miał szerokie serce dla tych chłopców polskich.

Jako wychowawca - nauczyciel stały
 Poświęciłem dla nich siły i czas cały.
 Dałem podwaliny pod ich przyszłość całą:
 Z wiarą, moralnością i polskości chwałą.

Choć miałem święcenia dwa lata spóźnione,
 To jednak nie były to czasy stracone -
 Dużo skorzystałem z doświadczeń życiowych,
 Tak bardzo potrzebnych do mych czynów nowych.

I ze wszelką dumą mogę tu powtórzyć,
 Że tak wielkiej sprawie mogłem wtedy służyć.
 Wtedy życie polskie, tak bardzo zelżone,
 Często na przykrości było narażone.

Przy takiej tułaczce po szerokim świecie,
 Zostałem święcony w mym młodzieńczym kwiecie.
 Dopiąłem z uporem spragnionego celu,
 Czego nie dopięło mych kolegów wielu.

A kapłańską pracę - jej owocowanie
 Święcony - złożyłem w darze Tobie Panie.
 A, jak zawsze dotąd moją czynność wszelką,
 Wtedy też związałem z mą Wspomożycielką.
 Wnet po mych święceniach - jak lewita młody -
 Dałem w mym kapłaństwie swej pracy dowody.
 Tu na włoskiej ziemi kapelanowałem,
 Sześciuset żołnierzy w mej opiece miałem.
 Kiedy przyszła wojna - ci, jako studenci -
 Dla obrony Kraju na nią byli wzięci.
 A po licznych bojach stalinowska siła,
 W łagrach na Sybirze wszystkich umieściła.
 Śmierć ich oszczędziła, niewolę przeżyli,
 U boku Andersa gdy się zgromadzili.
 Opuścili Rosję - chorzy, wyczerpani,
 Wdzięczni za to Bogu - i na Niego zdani.
 A na Bliskim Wschodzie - odżywieni, zdrowi,
 Do walk dalszych byli zupełnie gotowi.
 W Afryce i Włoszech, po Monte Cassino,
 Kwiat młodych Polaków w ciężkich bojach zginął.
 Wojna się skończyła - ci co pozostali
 Na włoskie uczelnie licznie uczęszczali.
 Podjęli z zapałem dalsze swe kształcenie,
 Aby w wolnej Polsce mieć jakieś znaczenie.
 Turyn, Mediolan, Rzym i Bolonia -
 Tam studiowała żołnierska Polonia
 Ci wzorowi zawsze i zdyscyplinowani,
 Przez włoskich studentów byli podziwiani.
 Po dwóch latach studiów brać się rozjechała,
 A na mnie już w Stanach robota czekała.
 Ks. Pietrzak w Turynie załatwił z Władzami,
 Że do Polski jadę tylko z prymicjami.
 A potem na stałe przyjadę do niego
 I zajmę się pracą wśród ludu polskiego.
 Ksiądz Generał chętnie wyraził swą zgodę,
 A mnie zlecił funkcję - co uznał w „nagrodę”,

Że przez trzy miesiące urlopu mojego
 Będę do dyspozycji Księdza Tironego.
 Bym po tym wypadku na Pomorzu w Polsce
 Miał Jego Osobę w pieczowitej trosce.

Z Polski przed odjazdem - w ramach wizytacji -
 Miałem być z Nim w Czechach, Węgrzech i Słowacji.
 Lecz kiedy przybyłem na Ojczyzny łono
 Na tę koncepcję tu się nie zgodzono.

Na usilną prośbę Księdza Inspektora,
 Nastąpiła zmiana u Wizytatora.
 Jasiu - rzekł - zostaniesz, bo tu pracy wiele,
 A księży tak mało do posług w Kościele.

Wtedy Ksiądz Tirone na dalsze wyprawy
 Zabrał Księdza Krhuta z Morawskiej Ostrawy,
 A po zakończeniu prac wizytatora,
 Gdy na odjazd do Włoch nastąpiła pora.

Jechał z Nim Ksiądz Klimczyk, który tuż przed wojną
 Przyjechał do Polski po ofiarę hojną.
 I teraz powracał w swe misyjne strony
 Do Indii - jak mówił - tak bardzo stęskniony.

A mnie we Wrocławiu - św. Michała
 Otworzyła się praca trudna lecz wspaniała.
 Na gruzach wokoło w rozbitym kościele
 Podjąłem jej trudy bez reszty i śmieie.

Tu gwoli wspomnienia zaznaczyć wypada,
 Że w tym czasie terror stalinowski władał.
 Oprócz wezwań na UB, na różne badania
 Nie obeszło się też bez aresztowania.

Zabrany z plebanii na znane Podwale
 Dwa dni mnie męczono ostro i zuchwale.
 Co mi zarzucano i co wycierpiałem
 W moim pamiętniku wszystko opisałem.

Drugim wydarzeniem, też godnym wspomnienia
 Był napad bandytów i zabranie mienia.
 Na Prusa mieszkalem, wśród ruin wokoło,
 Przebywać tu nocą nie było wesoło.

W noc październikową - zaraz po północy -
Przez otwarte okno trzech świecąc mi w oczy
Weszło, grożąc bronią, jak dzikie chachary
Wołali po rusku: *Kuda masz dolary?*

Kim byli, co wzięli, jak mnie traktowali,
Też w mym pamiętniku się zakodowali.
I choć ich poznałem - umorzono śledztwo,
By nie wyszło na jaw „służbowe świadectwo”.

Z perspektywy czasu, gdy na wszystko patrzę,
Tych przeżyć nic w życiu - i w głowie nie zatrze.
I z serca nie wyrwie - nie zagłuszy w duszy,
Że daremne wszelkie diabelskie zakusy.

Bo gdy ktoś się zwraca z wiarą i nadzieją
Do Boga - to wszystkie złe moce truchleją,
A kto zaś dobędzie „Boskiego Oręź”,
Ten w każdej potyczce szatana zwycięża.

Po dziesięciu latach duszpasterzowania
Zlecono mi nowe pionierskie zadania:
W Kielcach - w św. Krzyżu - gdzie od pierwszej chwili
Bogu poleciłem kapłańskie wysiłki.

Gdy tu przyjechałem, też oprócz roboty
Miałem przez czas cały przeróżne kłopoty:
Niesłuszne podatki, kary, sądowe wyroki,
Zajęcie z licytacją nie cierpiące zwłoki.

Organy, choć jeszcze skończone nie były.
Władze już podatek na nie wyznaczyły.
A dom dwupiętrowy nowo zbudowany
Przez władze z milicją został nam zabrany.

A ciągle finansów i MO kontrole
Całkiem mogły złamać człowiekowi wolę.
Ale i tu wyższa siła Wszechmocnego
Broniła mnie zawsze od wszelkiego złego.

Co z Bożą pomocą przez ten okres cały
Moje 16 lat w Kielcach dokonały
Opisać nie można, bo to zbyt za wiele
Tak w proboszczowaniu, jak również w Kościele.

Wdzięczny jednak Bogu - ku upamiętnieniu

Podam inwestycje o większym znaczeniu:

Jak organy duże - pięćdziesiąt-głosowe,

Trzy piękne ołtarze - nowe, marmurowe.

Światło, nagłośnienie całego kościoła,

Boazeria - marmur - wewnątrz dookoła,

Z dębu cztery boczne konfesjonały

Dla pożytku wiernych i dla Bożej chwały.

I Droga Krzyżowa świetnie odnowiona

- W czasie drugiej wojny ogromnie zniszczona -

Obecnie zachwyca - serca ludzi kruszy,

Gdy zanoszą modły w potrzebach swej duszy.

Cztery balustrady, pięć figur rzeźbionych,

Wieczne lampy - mosiądz - w kroksztynach złożonych.

Wszystkie drugie okna z metalu wstawione,

I szkłem katedralnym fachowo zaszklone.

W ścianach zaś tablice świadczą wydarzenia

Ku wiecznej pamięci w przyszłe pokolenia.

Dla liturgii - stroje, naczynia i mszały

Zwiększyły ich ilość w komplet doskonały.

A dla katechezy otwarte zostały

Salki - dzieci, młodzież - licznie zgromadzały.

Tych częste spotkania tworzyły wspólnotę,

Pogłębiały wiarę, utwierdzały cnotę.

W wejściu do kościoła - na lewo w kaplicy -

Zdobionej wokoło w marmur z Morawicy

Ołtarz, a w nim obraz *Jezu ufam Tobie!*,

Miłosierdziem służy każdej tu osobie.

C.o. na plebanii, grota, ogrodzenia -

Wiele innych rzeczy ważnego znaczenia.

Po remoncie wieżyc i całego dachu

Przyszło malowanie kościelnego gmachu.

W duszpasterskiej pracy uświęcały dusze:

Rekolekcje, misje i jubileusze -

Księży - Jamrozego i Łukaszewskiego -

Pierwszego z diamentu, drugiego złotego.

Pięćdziesiąt lat bytu parafialnego
 I dwadzieścia pięć lat kapłaństwa mojego.
 Wszystkie osiągnięcia miały to znaczenie:
 Wiernym uświęcenie - Bogu dziękczynienie.

W posłudze kapłańskiej mi towarzyszyła -
 Opieka Maryi, łaski Bożej siła,
 Współpraca wśród Księży i życzliwość Ludu.
 To mi ułatwiało pokonanie trudów.

Uwieńczeniem dzieła było Nawiedzenie
 Obrazu Maryi i Jej uwielbienie.
 Choć władze czyniły przeróżne trudności -
 Wszyscy Parafianie i tysiące Gości

Zaludnili place, a nawet ulice,
 By uczcić w swych progach Przeczystą Dziewicę.
 Czuwając błagali przez całe godziny:
 O Maryjo uświęć dziś nasze rodziny.

Niechaj wszystkie będą „Kościołem Domowym”,
 Wiarą umocnione w swym życiu duchowym.
 Przyszłym pokoleniom daj siły i męstwa
 Do wytrwania w dobrym i jego zwycięstwa.

Wielka ilość Gości całość uświetniła:
 Prymas Tysiąclecia, Kardynał Wojtyła,
 40-stu Biskupów i Kapłanów wielu,
 I z Zakonów także ich przedstawicieli.

Ks. Prymas Wyszyński w swym wzniosłym kazaniu
 Wskazał na nasz związek z Częstochowską Panią,
 Podkreślił opiekę Maryi w Narodzie
 Czy w latach niewoli, czy w Jego swobodzie.

Mszę zaś celebrował Purpurat z Krakowa -
 To była „Prześwietna Uczta Chrystusowa!”
 Śpiew, dekoracje, orkiestra i wierni
 Tworzyli „bukiet róż” wśród „ówczesnych cierni”.

Kiedy do Kielc przyszła w obrazie wędrownym
 Jasnogórska Pani z obliczem cudownym,
 Wtedy już czym byłem i co posiadałem
 W Jej Matczyne Ręce mą „przyszłość oddałem.

Bożej Rodzicielce - mej Wspomożycielce
 Hołd złożyłem szczerzy na Jej czułe serce.
 Z synowskim uczuciem wtedy dziękowałem
 Za te Boskie łaski, które przez Nią miałem.

Zadania proboszcza i tu owoc dały
 Dla tutejszych wiernych i dla Bożej chwały.
 Po szesnastu latach remontów, budowy,
 Do dalszych wysiłków wciąż byłem gotowy.

Zaraz więc w Lubinie objąłem dziekanstwo
 I salezjańskiej Wspólnoty władarstwo.
 Tu też na przestrzeni lat urzędowania
 Miałem od Władz moich zlecone zadania.

Było tu potrzeba serca ojcowskiego,
 Dla tutejszych wiernych i księdza każdego:
 Zachęty, pociechy, stałego wspierania
 Na różnych odcinkach duszpasterzowania.

Trzeba było także księdzu niejednemu
 Pomóc w rozwikłaniu trudnego problemu.
 Wszędzie zawsze służyć dziekańską posługą,
 Nie zważając na czas i odległość długą.

U Władz Kurialnych przy każdym zdarzeniu
 Czuwałem by chlubnie służyć Zgromadzeniu:
 Czy postawą księdza, posługą dziekańską
 Wszędzie podkreślałem godność salezjańską.

Wobec władz państwowych moje stanowisko
 Musiało stać zawsze przy Kościele blisko,
 A taka postawa w tej rzeczywistości
 W następstwie - sprawiała też różne trudności.

Sześć lat pilnowałem, jak sternik swej nawy
 Zmęczony i chory przybyłem do Skawy.
 A po operacji moje nowe siły
 W skawińskiej posłudze nic nie odmówiły.

A kiedy o taką prosili sąsiedzi
 Jak: rekolekcje, kazania, spowiedzi,
 Zawsze po kapłańsku przez ten okres cały
 Służyłem dla wiernych i dla Bożej Chwały.

Polubiłem Skawę - ludzi i robotę -
 Przyznam się - pozostać tu miałem ochotę,
 Ale w obowiązkach dla mnie wyznaczonych
 Czułem wolę Bożą w woli Przełożonych.

W myśl mojej zasady - większe poczynania
 Nie uzależniałem od własnego zdania.
 Dlatego - jak w wojsku - bez żadnego „ale”
 Spokojnie zegnałem przepiękne Podhale.

Stąd po sześciu latach idę do Krakowa,
 Jakbym miał rozpocząć działalność od nowa.
 Wstecz czterdzieści pięć lat tu rozpoczynałem
 Salezjańską pracę, którą pokochałem.

I teraz chcę spełnić wolę Przełożonych.
 Będę dla alumnów tutaj zgromadzonych
 Ich Ojcem duchownym - w duchu Księdza Bosko -
 Aby ich formować - święcie, apostołsko.

Tych pragnę modlitwą, wiedzą i przykładem
 Zachęcać, aby szli Księdza Bosko śladem;
 By zawsze i wszędzie mieli przeświadczenie,
 Że reprezentują nasze Zgromadzenie.

Co zdziałiałem w Kielcach, Wrocławiu, Lubinie
 To w pamięci mojej nigdy nie zaginie.
 A myśl tylko błoga zawsze mi przychodzi,
 Że Bóg za to wszystko - Niebem wynagrodzi.

I to mnie zachęca - być wciąż na poziomie -
 W salezjańskim życiu i w kapłańskim pionie.
 A co zdziałam jeszcze? - Chciałbym dużo Panie -
 W myśl jednak Twojej woli niech się wszystko stanie.

A w ostatnich latach trochę wędrowałem.
 Niemcy, Włochy, Stany z korzyścią zwiedzałem.
 I w tym czasie także - rzekbyś - nie do wiary -
 Też na seminarium zdobyłem ofiary.

I tak dzięki Bogu na budowę nową
 Przywiozłem dość znaczną pomoc dolarową.
 Dokąd sił mi starczy i jak Bóg pozwoli
 Chcę dalej tej sprawie służyć w „dobrej woli”.

Więc teraz Matuchno jeszcze raz Cię proszę
 Niechaj mą posługą dużo dobra wnoszę,
 By dalej ma praca też owoce miała
 Mnie i podopiecznych w świętość wzbogacała.

Tymczasem przysłowie staropolskie głosi:
Człowiek tylko strzela - Pan Bóg kule nosi.
 Myślałem - w Krakowie do końca zostanę,
 Nie liczyłem bowiem już na inną zmianę.

Kiedy Ksiądz Inspektor przedstawił mi plany,
 Które dotyczyły w Inspektorii zmiany,
 Propozycję do Kielc przyjąłem bez słowa,
 Gdyż mi nie służyło powietrze Krakowa.

Więc tylko trzy lata moje sprawne siły
 W duchowej posłudze klerykom służyły.
 Tu też poświęciłem gros czasu drogiego
 Przy budowie gmachu seminaryjnego.

Po piętnastu latach moja ciągła praca
 Na swe dawne pole znów do Kielc powraca.
 Podejmuję zatem dalszą drogę życia
 Z nadzieją, że jeszcze długa do przebycia.

Że jeszcze mój Boże będę służył Tobie
 Kapłańską posługą każdej tu osobie.
 Dlatego bądź łaskaw Jezu Miłosierny
 I wspieraj me siły dla tutejszych wiernych.

A oni - proszę Cię - niechaj wdzięczność mają
 I modłami swymi zawsze mnie wspierają,
 By wszechstronne moje kapłańskie posługi
 Za dar powołania spłaciły Ci długi.

Po Bogu, Rodzicom ślę podziękowanie
 Za dane mi życie i za wychowanie.
 Zatem Dobry Jezu niech Im będzie za to:
 „Wieczne spoczywanie” Twą Boską zapłatą.

Wszystkim z mej Rodziny - drogim Przełożonym
 Wyrażam mą wdzięczność w „dziełku” ułożonym:
 Oby w swej dobroci Bóg przez całe życie
 Darzył ich wszem dobrym i łaską obficie!

Obejmuję wzrokiem Przyjaciół wokoło -
 Z nimi się modliłem i żyłem wesoło;
 Z nimi pracowałem i znosiłem trudy
 Wyrażam „Bóg zapłać” - szczerze, bez obłudy.
 Sam nadal gorliwie i z ochotą hożą
 Będę miał w pamięci Twoją dobroć Bożą,
 Dziękując za wszystko, co w życiu przeżyłem
 Modlitwą codzienną, którą ułożyłem:

Moja prywatna modlitwa

Ach wdzięczny Ci jestem Boże Trój-Jedyny
 Żeś mnie raczył stworzyć bez mojej przyczyny,
 Że z Twojej dobroci - jak chrześcijaninem
 Tak zostałem w czasie i salezjaninem.
 Ty z tysiąca innych mą postać tak marną
 Gdzieś zauważyłeś i rzekłeś: *Pójdź za Mną* -
Ja z ludu cię biorę - dla ludu postawię
I przez twoją pracę wiele ludzi zbawię.
 Rzekłem wtedy „*ADSUM*” - *oto jestem Panie,*
By wypełniać wiernie twoje rozkazanie.
 Wtedy powiedziałeś: *Odwagi! Ja z tobą*
I żadne złe siły nigdy cię nie zmoją.
 I po tylu latach mej drogi kapłańskiej
 Słyszę wciąż o Jezu ten Twój Głos niebiański.
 Więc w duchu modlitwy i w wielkiej pokorze
 Pragnę nadal służyć - Tobie Wielki Boże.
 I pragnę wciąż głosić Twoją Prawdę zdrową,
 Święcie też odnawiać Ofiarę Krzyżową,
 Gorliwie rozdzielać Twojej łaski zdroje -
 Dla wszystkich otwierać niebiosów podwoje.
 O Wspomożycielko - Matko ma Jedyna!
 Tyś umiłowana przez Swojego Syna!
 Możnym wstawiennictwem - Jak dla Księdza Bosko -
 Obejmij me życie macierzyńską troską.

Dla mnie niegodnego Twojego czciciela -
 Jezus w Swej Dobroci niech mi łask udziela,
 W pracy błogosławi, strzeże mnie od złego
 W mej doczesnej drodze do szczęścia wiecznego.

Największy z zrodzonych mój Patronie Święty
 Za prawdę i cnotę przez Heroda ścięty -
 Oręduj przed Bogiem, spraszaj Boże siły
 I spraw, aby Bogu i ludziom służyły.

Aniele Strózu mój, Ty zawsze przy mnie stój
 W walce dobra ze złem zwycięski staczaj bój,
 Ratuj od zasadzek szatańskiej roboty
 I wiedz aleją róż salezjańskiej cnoty!

Boże Wszechmogący - bez miar Miłosierny -
 Pomóż, abym nadal bywał Tobie wierny:

Tobie Wieczny Boże - w Twoich przykazaniach,
 Memu Zgromadzeniu - w moich ślubowaniach,
 Krzyżowi Świętemu - w dusz ludzkich zbawianiu
 Twojej Ewangelii - w Prawd Jej nauczaniu,
 Matce Kościołowi - w mej pracy kapłańskiej,
 Ojczyźnie Kochanej - zawsze mariańskiej,
 Rodzinie i bliźnim - w ciągłym miłowaniu,
 W życiu i przy śmierci - w szczerym przebaczeniu.

Ks. Jan Grabowski

